

Marian Tomaszewski – właściciel pałacu w Pławowicach

Dla mnie Polska to wszystko mówi żołnierz gen. Andersa

Obecnym właścicielem zespołu pałacowo - parkowego w Pławowicach jest Marian Tomaszewski mieszkający w Anglii. Więziony przez NKWD, walczył jako czołgista pod Monte Cassino. Zamierza remontować pałac i udostępnić go poetom, jak kiedyś Ludwik Hieronim Morstin.

Marian Tomaszewski urodził 13 sierpnia 1922 roku w Przemyślu, gdzie ukończył Szkołę Podstawową i Gimnazjum. W młodości należał do oratorium w kościele Salezjanów w Przemyślu. Aktywnie działał w harcerstwie. Prowadził dwa obozy, w 1938 w Krasiczynie i w 1939 Starzawie. We wrześniu 1939 pomagał rannym polskim żołnierzom, jako członek harcerskiej drużyny sanitarniej w miejscowym klasztorze Benedyktynów. Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Przemyśla, i podziale miasta na dwie części: niemiecką i radziecką, znalazł się w strefie okupowanej przez czerwonarmistów.

We wrześniu 1939 poszedłem do pierwszej klasy Liceum w Przemyślu. Zaraz po wybuchu wojny, bo już 11 listopada zostałem aresztowany przez NKWD. Powodem mojego aresztowania było doniesienie przez mojego szkolnego kolegę (zagorzałego komunistę) o tym, że ponoć na ogrodzie zakopałem karabin maszynowy. A ja nigdy nie widziałem takiego karabinu na oczy. Enkawudziści nie patyczkowali się ze mną, nie słuchali moich wyjaśnień. Bili mnie tak, że straciłem wiele zębów. Gdybym się jednak przyznał do czegoś, czego nie zrobiłem, straciłbym życie, a tak dostałem wyrok, który ogłoszono mi w Charkowie, 8 lat ciężkiego więzienia – wspomina pan Marian.

Trafił do Kazachstanu. Pracował jako więzień w kopalni węgla w Karagandzie. Kilka razy uciekał z więzienia, ale brak pieniędzy (więźniom nie płacono), krótko ostrzyżone włosy, ubranie, to wszystko utrudniało ucieczkę. Pracował w gronie 60 tys. skazanych, ucząc się w międzyczasie języka rosyjskiego od współwięźniów, płacąc za lekcje kostkami cukru.

Kiedy hitlerowcy napadli na Związek Sowiecki 22 czerwca 1941 w Rosji nastąpiło rozluźnienie dyscypliny. Wówczas moja ucieczka się już powiodła. Wsiadłem w pierwszy lepszy pociąg, który jechał na Zachód. Dojechałem do Swierdłowska, bo dalej na Zachód było już zbyt niebezpiecznie, ponieważ NKWD – im bliżej frontu, tym częściej kontrolowało podróżnych.

W Swierdłowsku podjąłem pracę „na dole” jako górnik przy wydobyciu węgla. Zaświadczenie z kopalni mówiące o tym, że jestem górnikiem, pozwoliło mi na zamieszkanie w hotelu górniczym i względny spokój. Jednak po kilku miesiącach coraz bardziej kadrowcy pytali mnie o dokumenty, a ja ich nie miałem. Musiałem więc jechać dalej, znałem już trochę język i miałem trochę rubli. Ruszyłem w kierunku Turkiestanu – opowiada.

Podczas podróży kolejną mijają wiele stacji. Szczególnie jednak zapamiętał jeden przystanek. Na stacji w Buzułuku wyjrzałem przez okno, i nie wierzyłem własnym oczom. Myślałem, że śnię. Na peronie stał żołnierz w polskim mundurze w stopniu kaprala! Podszedłem i zapytałem, czy jest Polakiem, i co tu robi w mundurze?! Opowiedział mi dopiero, że była amnestia i, że w Związku Sowieckim trwa nabór do Polskiego Wojska. Nic o tym nie wiedziałem do tej pory. Kazał mi biegiem przelecieć przez wszystkie wagony i krzyknąć „Polacy do wojska!”. Dzięki temu z pociągu wysiadło kilku młodych ludzi, Polaków – mówi.

Z Buzułuku polscy żołnierze pojechali do Tocka, gdzie rozpoczęli ćwiczenia wojskowe. Nadeszła ostra zima 1941 roku. Początkowo mieszkali w namiotach, dopiero później dostali rozkaz by budować ziemianki.

Z początkiem 1942 roku wyruszyliśmy do Persji, dzisiejszego Iranu. Tam wstąpiłem do Szkoły Podchorążych Piechoty, którą ukończyłem w stopniu kapral podchorąży. W Iraku przydzielono mnie do VI Pułku Dzieci Lwowskich. Zostałem dowódcą czteroosobowego czołgu.

Z Iraku trafiłem do Egiptu, gdzie w Kairze zostałem instruktorem radiotelegrafistów. Nadawałem do 99 znaków na minutę alfabetem Morse'a. Pod koniec 1942 r. dostaliśmy czołgi Shermany. Wróciłem z Egiptu do Iraku, gdzie mój pułk wspólnie z Anglikami ochraniał irackie pola naftowe koło Kirkuku. Później przerzucono nas do Palestyny, gdzie w Gazie nastąpiła koncentracja II Korpusu Generała Władysława Andersa i gdzie prowadziliśmy wspólnie z Anglikami duże ćwiczenia. Mieliśmy nadzieję, że wylądujemy w Grecji i będziemy kierować się do Polski. Jeszcze żaden z nas nie wiedział, jak bardzo oszukano i zdradzono nas w Jalcie. Jak się okazało, było to przygotowanie do inwazji, ale we Włoszech.

W 1943 roku wylądowaliśmy na Sycylii i rozpoczęliśmy bojowy szlak przez Włochy. Do pierwszego starcia z Niemcami doszło pod Piedemonte, gdzie zostałem lekko ranny. Później było Monte Cassino, które jak uważam – Polacy zdobyli dzięki użyciu czołgów. Żaden z amerykańskich, czy angielskich generałów nie odważył się włączyć w tym maszywie górskim czołgów, dlatego 15 tysięcy amerykańskich i 8 tysięcy angielskich żołnierzy nie zdobyło Monte Cassino. Zdobyli je Polacy, których było półtora tysiąca, ale którzy włączyli do walk Shermany – mówi dalej pan Marian.

Na szlaku bojowym VI Pułku Dzieci Lwowskich znalazły się m.in. Loreto, Bolonia i Ancona, gdzie Marian Tomaszewski zakończył swój szlak bojowy. Spośród wielu odznaczeń, jakie posiada wymienię tylko najważniejsze: Krzyż Walecznych, Krzyż Monte Cassino, Krzyż Zasługi, Africa Star, Italy Star,

Word Star, Medal Wojska Polskiego i wiele innych, wśród nich medal „Pro Memoria”.

Zdanie czołgów Anglikom było dla mnie najgorsze. To było straszne uczucie. Patrząc, jak palnikami obcinają lufy maszynom w których walczyliśmy, a którymi chcieliśmy wrócić do Ojczyzny.

Po wojnie, we Włoszech zrobiłem kurs maturalny. I z chwilą, gdy przerzucono kolejną drogę do Anglii, miałem tam drogę otwartą na studia. Ojciec pisał mi z Polski, wysyłając listy za pośrednictwem marynarzy ze Szwecji, żebym nie przyjeżdżał na razie do kraju. Postanowiłem więc w 1946 iść na studia w Glasgow.

Po trzech latach nauki z dyplomem inżyniera elektryka rozpocząłem pracę najpierw, jako kreślarz, a następnie inżynier elektryk górniczy.

W międzyczasie poznałem swoją żonę Irenę, z którą wziąłem ślub w 1948 roku. Kupiliśmy w Bery obok Manchesteru dom, gdzie na świat przyszedł syn i dwie córki. Przez 19 lat pracowałem, jako inżynier elektryk w firmie, która delegowała mnie w różne miejsca na świecie. To pozwoliło mi zdobyć trochę kapitału i kupić własną fabrykę, w której produkowane były urządzenia elektryczne, w tym lampy. Jednak po śmierci syna, nie miałem komu przekazać firmy i zmuszony byłem ją sprzedać. Córka Maria mieszka bowiem w Brukseli, a Anna w Kanadzie. Będąc już na emeryturze, postanowiłem kupić większy kawałek ziemi w Polsce. Przejmując w agencji oferty, natrafiliśmy na posiadłość w Pławowicach, która przypadała nam do gustu, i którą kupiliśmy w 2004 roku – mówi pan Tomaszewski.

Jak powiedział nam właściciel Pławowic, w najbliższym czasie mają ruszyć stopniowo prace przy remoncie pałacu – chciałbym, aby pałac nadal służył poetom, aby odbywały się tu zjazdy. Na ile będą jednak nimi zainteresowani to pokaże najbliższy zjazd, który odbędzie się tutaj 23 czerwca – mówi pan Marian, który wspólnie z córką Marią będzie gospodarzem III Zjazdu Poetów Polskich w Pławowicach.

Od kilku tygodni Marian Tomaszewski przebywa w Polsce, i choć mieszka w Krakowie, to często odwiedza razem z córką Marią posiadłość w Pławowicach. Na co dzień mieszka jednak w Anglii, gdzie przebywa już od 60 lat. Razem z żoną prowadzi w Bery pod Manchesterem Dom Polski i czując się do dzisiaj harcerzem przeszuje od 36 lat organizację o nazwie „Krag starszo-harcerski”.

Obecnie wspólnie z polskim kościołem pomaga Polakom szukającym pracy w Anglii. Jest prawdziwym patriotą. W domu rodzinnym w Anglii pozwolił mówić tylko po polsku. – Dla mnie Polska to wszystko! powiedział nam żołnierz generała Władysława Andersa.